

Piąty wymiar świadomości – 1

13 kwietnia 2023

Ciemne masywne drzwi znajdowały się tuż przede mną. W tym luksusowym hotelu zatrzymywali się najbardziej sławni i najbardziej pożądani przez opinię publiczną ludzie. Byłem zaskoczony, gdy otrzymałem wiadomość od informatora o tym, że John Shark miał być o 18:00 w tym hotelu w tym pokoju. Goniłem drania po niemal całym kraju i taka okazja jak dzisiaj mogła się nie powtórzyć. Przekazałem informację do partnera i szefa okręgu policji. Nie mogłem czekać. Miałem rachunki do wyrównania. Rozejrzałem się. Wyjąłem pistolet i mając dziwne przeczucie, że drzwi będą otwarte, nacisnąłem klamkę.



Wszedłem do pokoju. W środku panował półmrok. Jakiś nienaturalnie ogromny księżyc oświetlał swoim światłem rozległy pokój. Nie widać było jego krawędzi i z każdej jego strony panował gęsty mrok.

Zrobiłem kilka kroków w przód. Drzwi za mną w jakiś dziwny sposób się zatrzasnęły. Nadal światło księżyca oświetlało środkową część pomieszczenia. Na środku salonu znajdował się owalny stół. Z czterech stron stołu znajdowały się bogato zdobione pozłacane piękne krzesła. Odwróciłem się na moment. Potem zrobiłem kolejnych kilka kroków w kierunku stołu.

Z ciemności odezwał się krystalicznie melodyjny kobiecy głos.

– Broń nie będzie potrzebna.

Odwróciłem się w prawo, skąd dochodził głos. Nie dostrzegłem niczego oprócz gęstniejącego mroku, z którego powoli wyłoniła się ręka widoczna tylko do ramienia. Była to kobieca ręka ubrana w stylową czarną rękawiczkę kończącą się w okolicach łokcia. Ręka trzymała coś, co przypominało teatralną maskę.

– By usiąść do gry, musisz to założyć.

Czułem jakiś nienaturalny spokój, a pistolet w jakiś nieświadomy dla mnie sposób znalazł się w kaburze.

– Zajmij miejsce przy stole Robercie i załóż maskę.

Kobieca ręka znikła w ciemnościach, a w uszach wciąż słyszałem tajemnicze dla mnie słowa – gra, maska i broń.

Spojrzałem na maskę. Wyglądała tak, jakby ktoś z najmniejszymi szczegółami wyrzeźbił moją twarz w złocie. Metal ten w dotyku z niewiadomych względów bardziej przypominał moją skórę niż jakikolwiek znany mi materiał. Metaliczne odczucie złota było tutaj czymś obcym. Gdy zbliżyłem maskę do oczu, pragnąc zobaczyć, jak przez nią można spoglądać na otoczenie, stało się coś dziwnego. Maską zdematerializowała się. Wyglądało to tak jakby każda cząsteczka, z której była zrobiona, rozproszyła się niczym ciepła para.

Podszedłem do stołu. Na jego środku znajdował się świecznik, talia dużych kart i nieduże lustro zwrócone w górę. Usiadłem na krześle. Miałem nienaturalne odczucie, jakbym siedział w niezmiernie wygodnym fotelu. Spojrzałem w kierunku okna, za którym można było dostrzec olbrzymią tarczę księżyca rzucającą przyjemne relaksujące światło na stół i krzesła.

– Co to za gra? – zapytałem rozglądając się po bezwymiarowym salonie.

W tej chwili trzy osoby wyłoniły się z ciemności. Bez słów podeszły do swoich krzeseł. Usiadły wygodnie, a następnie lekkim ruchem głowy ukłoniły się każdemu przy stole. Nikt nie uwierzyłby, kim były te osoby. Nie wiem, czy był to efekt otrzymanych masek, czy też może jakiś efekt ten pokręconej gry. Sam sobie się dziwiłem, że dobrowolnie brałem udział w tej grze. Może miałem nadzieję, że to jakiś żart kolegów, albo mylny numer pokoju, albo coś zupełnie nowego. O ile wcześniej chciałem ich wszystkich w odpowiednim momencie aresztować, to teraz, gdy zobaczyłem te twarze, wiedziałem, że muszę dokończyć tę grę, zabawę czy cokolwiek innego to było.

Po lewej stronie siedział ktoś, kto przypominał znaną historyczną postać. Miał krótki czarny wąsik i przygładzone czarne włosy. Jego strój też jakby pochodził z lat trzydziestych. Po prawej stronie osoba, znajdująca się naprzeciw pierwszej, była też dziwnie znajoma. Miała sumiasty wąs i strój jakby ze wschodnich rejonów Europy. Naprzeciw mnie znajdowała się osoba, której obrys twarzy był też znajomy i niemal wiedziałem, kim ona jest. Księżycowe światło padało w ten sposób, że widziałem tylko podbródek i usta.

– Silniejsza wygrywa. Zaczynasz – odezwał się z ciemności kobiecy krystaliczny głos.

Wyciągnąłem rękę po kartę.

– Ten, kto przegra, patrzy w lustro i kładzie monetę na stole – dokończył krystaliczny kobiecy głos.

Położyłem kartę na stole. Wylosowałem asa kier.

Lekki, ledwo zauważalny uśmiech zauważyłem na wszystkich twarzach. Spojrzałem na księżyc za oknem, a nim wróciłem wzrokiem na stół, odsłonięte były pozostałe trzy karty. Ten z lewej wylosował dziesiątkę karo, ten z naprzeciwka króla pik a tajemnicza osoba naprzeciw mnie miała asa pik.

– Patrz w lustro – oznajmił ten sam krystaliczny kobiecy głos.

Ręka z naprzeciwka stołu położyła monetę na stole, która podskoczyła i potoczyła się w moim kierunku. Spadła przy mnie ze stołu. Ten z lewej, z czarnym niedużym wąsikiem, podniósł lusterko do twarzy. Schyliłem się, by podnieść monetę. Gdy się wyprostowałem, pozostało puste miejsce przy stole. Na monecie były ślady ludzkiej krwi...

Ciąg dalszy nastąpi

Autorstwo: criswhite

Ilustracja: [hallok](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net